

Od autora: Z cyklu opowiadań "Tawerna Pod Wrakiem"

---

Najprzyjemniejsze są te chwile, kiedy mogę po pracy, w poczuciu dobrze spełnionego obowiązku iść prosto z kapitanatu portu do ukochanej tawerny „Pod wrakiem”. Tam zawsze jest gwarno i wesoło, znikają wszelkie smutki i troski, tam też z szantową nutą w tle mogę sobie pogawędzić z Johnem. Tak było i tym razem. Stary John powitał mnie już od progu.

- Witam szanownego kapitana. Całe wieki pana nie widziałem. Siadaj kapitanie, zaraz piwo podaję.  
- i po chwili John z wielkim kuflem piwa dla mnie przysiadł się do mej ławy.

- Co tam słychować na pokładzie Minerwy kapitanie? - spytał.

Minerwa, to nazwa mojego okrętu, na którym obecnie pływam. Zdobi go galion rzymskiej półnagiej bogini sztuki i rzemiosła, a także mądrości, nauki i literatury.

- Ach John, uśmiejesz się, ale muszę ci powiedzieć, że miałem w tym rejsie przygodę z kibelem.

- Z czym?

- Z kibelem. No, z toaletą. Wyobraź sobie, że pewnego ładnego poranka słyszę wrzaski i przekleństwa jedynej naszej załogantki. Wybiegłem na pokład rufowy i pytam kobietę, o co chodzi. Dziewczyna odpowiada mi, że ktoś z nocnej wachty zasrał cały kibel i po sobie nie posprzątał, że rzygać się jej chce, ale jeszcze bardziej chce się jej siku, a to jedyna toaleta na tym okręcie.

- No, nie jedyna. Jest jeszcze jedna w mojej kajucie. Zapraszam serdecznie. – odpowiedziałem. Cała załoga na pokładzie niemal pokładała się ze śmiechu, co jeszcze bardziej rozsierdziło dziewczynę.

- Dziękuję nie skorzystam – odpowiedziała dziewczyna – wolę iść pod bukszpryt i tam się załatwić.

- Ostrzegam, że to niebezpieczne, a poza tym, jeśli zapaskudzi pani głowę naszej bogini, to zarówno ona jak i ja się wkurzę. Ja, to jeszcze pół biedy, ale Minerwa wchodzi w skład świętej Trójcy Kapitołińskiej, a ja nie zamierzam zadzierać z trzema bogami. Wystarczy, że z jednym mam problem. Ponownie gromki śmiech marynarzy przeleciał przez pokład.

- W takim razie niech ten bóg ma pana w opiece, panie kapitanie, bo ja złożę oficjalną skargę na pana.

- A za co, miłościwa pani?

- A za to, że pozbawiona jest intymności w załatwianiu fizjologicznych potrzeb.

- Przecież mówię, że do czasu aż sprawa nie zostanie naprawiona, może pani korzystać z mojej toalety. Zaręczam, że wyjdę. Nie będę podglądał. Znowu wybuchła salwa śmiechu.

Nagle usłyszałem głos „oka” z bocianiego gniazda. – „Okręt” z prawej burty na drugiej. Płynie w naszym kierunku!

- Co to za statek i jak daleko? - spytałem.

- Nie widzę dokładnie kapitanie, ale to chyba kanonierka ochrony wybrzeża. Jakieś dwie mile od nas. – odpowiedziało „oko”. Daje sygnały dla nas, abyśmy się zatrzymali. Ktoś chce wejść na nasz pokład.

- Spoko, nie widzę powodu do obaw. Nie mamy nic do ukrycia – powiedziałem do dyżurnego oficera. – Proszę wydać dyspozycje do zatrzymania okrętu i odpowiedzieć kodem sygnałowym, że oczekujemy na wizytę, ale ciekawi jesteśmy, kogo.

- Kapitanie, odpowiedź z kanonierki: Nie mogą powiedzieć, kto chce nas odwiedzić.

- W takim razie proszę przygotować wszystko do podjęcia naszego nieoczekiwanego gościa.

- Kapitanie, czy mogę skorzystać z pańskiego zaproszenia względem toalety?

- Oczywiście, że tak moja panno. Proszę tylko nie wychodzić z mojej kabiny, aż do skończenia tej niespodziewanej wizyty. Nie chce niepotrzebnych plotek na nasz temat.

Jakież było moje i mych kamratów zdziwienie, gdy na pokład wszedł nie kto inny, jak sam admirał floty. Poznaliśmy go dopiero wtedy, gdy ściągnął kaptur ze sztormowej kurtki. Nawet honorowych gwizdków nie było.

- Witam kapitanie – powiedział admirał – proszę zebrać ludzi mających wachtę na pokładzie.

Wydałem odpowiednie rozkazy i po chwili wachtowi ustawili się w szeregu. Brakowało sześciu ludzi. Zawsze przymykałem oko na niepełne obsadzenie wachty.

- Kapitanie, proszę mi wyjaśnić brak części załogi – powiedział admirał.

- Panie admirale, melduję posłusznie, że załoga jest w tej chwili niekompletna, bo część z jej członków cierpi na niedyspozycje żołądkową.

- Ma pan jakiś na to dowód, kapitanie.

- Tak jest, panie admirale. Mam na to dowód w postaci zafajdanego kibla dla załogi i właśnie w tej chwili zajętej mojej prywatnej toalety.

- Sprawdzę, proszę prowadzić kapitanie.

- Rozkaz! Proszę za mną panie admirale.

Admirał zajrzał do załogowego wychodka i cofnął się natychmiast z wyraźnym wyrazem obrzydzenia.

- No dobrze – powiedział admirał – a teraz proszę, idziemy do pańskiej kajuty.

- Czy to konieczne admirale - Spytałem.

- A co ma pan coś do ukrycia u siebie, albo kogoś?

- Nie admirale, ale...

- No to proszę prowadzić.

Chcąc nie chcąc wszedłem z admirałem do kajuty, właśnie w chwili, gdy z łazienki wyszła dziewczyna w moim szlafroku i z mokrymi włosami. Oniemiałem z przerażenia i nie wiem, kto z nas dwojga był bardziej blady: ja czy ona. Admirał strzelił na nas surowym pytającym wzrokiem. Pierwsza pospieszyła z wyjaśnieniem dziewczyna.

- Melduję posłusznie panie admirale, że kapitan dał mi pozwolenie na załatwienie swoich potrzeb fizjologicznych w swojej łazience, do której dodałam też i kąpiel pod prysznicem, bo nasza w tej chwili nie nadaje się do użytku.

- Wiem, widziałem, ale co pani robi w tym męskim szlafroku.

- Melduje posłusznie panie admirale, że to mój szlafrok, a że męski, to, dlatego, że nie chcę się rzucać w oczy zbytnio swoją kobiecością załodze.

- To prawda, kapitanie?

- Tak jest panie admirale. To nie mój szlafrok – skłamałem.

- No dobra. Siadajcie wszyscy i proszę stewarda o podanie mi czegoś mocniejszego. Po tym, co zobaczyłem w tym klozecie muszę sobie gardło odkazić. Usiedliśmy wypiliśmy po lampce koniaku pogadaliśmy i w chwili, gdy podnosiliśmy się by oprowadzić admirała do wyjścia z mojego szlafropa wypadła fajka. Zwykła drewniana fajka.

- O nie wiedziałem, że pani pali fajkę. Doprawdy niesamowite. Ale co tam, ja już się niczemu na tym świecie nie dziwię. Skoro kobiety mogą być dziś kapitanami, to z całą pewnością mogą też i palić fajkę. Ma pan szczęście kapitanie. Te kontrole zrobiłem, bo doszły mnie słuchy o nieregularnej obsadzie marynarzy podczas służby. Dlatego przybyłem tu tak nagle i niespodziewanie, właściwie tylnymi drzwiami. Twierdziłem oczywiście braki w obsadzie wachtowej, ale pańskie usprawiedliwienie jest uzasadnione. Kibel pana uratował panie kapitanie. Nie mniej jednak proszę od dzisiaj prowadzić rejestr pracy załogi. Chce mieć comiesięczny raport o tym, co, kto i kiedy co robił, z dniami datami i godzinami. Jasne?

- Jasne admirale.

I tak oto Johnie klozet, co nie jedną dupę widział uratował tyłki, mój i tej części mojej załogi, która zrobiła sobie „wolne” na służbie.

- A to ci historia, kapitanie. Ale ja mam też i swoją własną, równie niezgorszą. Chcesz to ci opowiem, kapitanie.

- John, zamieniam się w słuch, tylko nalej jeszcze jeden kufelek dla mnie, bo i mnie trochę nieswojo się zrobiło od takich gównianych opowieści.

John podał mi kolejny kufel z przelewającą się obfitą pianą i złocistym zimnym chmielowym eliksirem.

- Pamiętam jak dziś ten dzień, bo rzadko się zdarza taka ładna pogoda na Morzu Północnym zwłaszcza w kwietniu. Był rok 1944. Płynęliśmy wzdłuż wybrzeży Szkocji na korwecie ubezpieczającej konwój z zaopatrzeniem dla aliantów walczących pod Monte Cassino, gdy nagle na horyzoncie pojawił się obraz wynurzającego się okrętu podwodnego. Nasz kapitan natychmiast zarządził alarm bojowy i nasza korweta pomknęła na spotkanie nieprzyjaciela. Już mieliśmy odpalać torpedy, gdy nagle stwierdziliśmy, że dzieje się na okręcie coś dziwnego. Załoga w pośpiechu go opuszcza na tratwach ratunkowych i oddala się od niego. Po chwili potężna eksplozja targnęła statkiem i w kilka chwil U-boot poszedł na dno. Ledwie zdążyliśmy odczytać nazwę: U-1206. Wyłowiliśmy rozbitków, którzy usiłowali wplaw dopłynąć do brzegów Szkocji. Poczęstowaliśmy ich kawą i szkocką whisky i chłopcy się rozgadali na całego. Okazało się, że ich kapitan zrobił taką kupę w czasie zanurzenia, że wstydził się wezwać marynarza, który jako jedyny na pokładzie znalazł się na obsłudze ciśnieniowej toalety. W końcu pomocnik nieszczęsnego kapitana przybył i namieszał coś z zaworami powodując zalanie pomieszczenia i akumulatorów okrętu (znajdowały się poniżej WC) .Zalane akumulatory zaczęły wydzielać trujący chlor, przez co okręt musiał się wynurzyć do wietrzenia. Kiedy zauważyli naszą korwetę kapitan postanowił zatopić okręt, by nie dostał się w nasze ręce. Przez cały rejs nie mogliśmy się powstrzymać od śmiechu. Oto jak duże gówno kapitana może być przyczyną katastrofy.

- A widzisz John, jednych gówno ratuje, a innych pogrąża.

- Ahoj kapitanie.

- Ahoj John.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Madawydar, dodano 12.06.2019 15:36

Dokument został wygenerowany przez [www.portal-pisarski.pl](http://www.portal-pisarski.pl).